Nr. 149. Kraków, Poniedziałek 28 czerwca 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. — kwartalnie 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej

Pojedynczy numer 6 halerzy tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcja: św. Anny 4, II p. — Telefon Nr. 565. Administracja: Krótka 6 w podwórzu — Telefon Nr. 310.

KRONIKA NOWO-SĄDECKA na str. 5.

Dziś kronika Gorlic N. Sącza

Pod terorem większości.

Wiedeń, 26 czerwca.

(B.). Wczorajsze posiedzenie Koła skończyło się otwartem zerwaniem wszelkiego porozumienia między ludowcami, a większością, chadzającą na pasku złośliwych kaprysów kliki wszechpolskiej.

W Kole polskiem od dwóch dni już toczyły się rozprawy nad rządowymi projektami handlowo-politycznymi. Stanowisko Klubu ludowego w tej sprawie, określone na posiedzeniu z 23 bm. (porównaj „Gazetę Powszechną" Nr. 146 z 24 bm.), znalazło swój wyraz w przemowach pp. Olszewskiego, Siwuli, Wójcika na zebraniu Koła w dniu 24 bm.; zaś w przemówieniach pp. Jachowicza*) i Stapińskiego dnia wczorajszego.

Wywody wszystkich tych mowców ludowych streszczają się w rezolucji, przedłożonej Kołu polskiemu przez p. Olszewskiego w dniu 24 bm., a domagającej się, aby ze względu na to, że przedłożenia rządowe zagrażają bytowi 80 proc. ludności kraju, Koło polskie oświadczyło się **przeciw** traktatowi z Rumunją, jakoteż **przeciw** upoważnieniu rządu do zawarcia traktatów ze Serbją, Bułgarją i innemi państwami bałkańskiemi.

Wobec zdecydowanego oświadczenia ludowców zapatrywania członków innych stronnictw, wyszczególniały się bądź chwiejnością, bądź, jak np. u endeków, zwykłem u nich krętactwem.

Zdaje się, że jeden tylko ks. Szponder zdał sobie jasno sprawę z niebezpieczeństwa grożącego, otwarcie też wystąpił przeciw projektowi rządowemu.

Stojałowski natomiast i inne narodowo-demokratyczne i chrześcjańsko społeczne stojałowszczęta, zgoła śpiewają na nutę uległości. Czcigodny prałat jerozolimski, ks. Stojałowski, jął zapewniać, że radby przy tej okazji coś inego może wytargować dla ludu, że chciałby... aż mu poseł Bojko z punktu przyciął przypowiastką:

Czy chcecie, czy nie chcecie,
Czem rząd każe, tem będziecie!

To, co opowiadał dalej p. Gold, albo p. Battaglja, nadaje się już właściwie do kalendarza. Konsul włoski, p. Battaglja, na ten przykład, zaklinał się na patrjotyzm austrjacki, że przyjęcie traktatów, jest rzeczą patrjotyzmu wszechpolsko-narodowego.

Ze strony innej, n. p. od demokratów polskich szło zapewnienie, rezygnacji pełne, że traktaty przyjęte być muszą tak czy owak, bo następca tronu jedzie do Rumunji z wizytą i nie wypada mu przybyć z rękoma pustemi.

Ludowcy wnet też spostrzegli, że dalsze przebywanie się nie prowadzi do żadnego celu. Aby więc jasną wytworzyć sytuację, zażądali, jak już telefonicznie doniosłem, aby Koło na zasadzie § 14-go statutu zwolniło ich od solidarności głosowania w sprawie traktatów rumuńskich.

Czytelnicy wiedzą już, że większość uznała, że zwolnienie takie nie jest jeszcze na czasie. Powiedziano ludowcom po prostu: o tem potem!

W najwyższem rozgoryczeniu opuścili członkowie Klubu ludowego lokal obrad Koła, wynosząc przekonanie, że u większości nie znajdują najmniejszego zrozumienia dla swych trosk, obaw i dążeń. Wyśpiewywana tylekroć zasada solidarności, poddana została próbie ogniowej.

Okazuje się, że deklamacje naszych różnorakich demokratów swojskich na temat łączności i jedności, szwankują w momencie, gdy życie realne ze swymi nakazami, stanie w poprzek.

Takim nakazem życia istotnego jest obrona olbrzymiej większości społeczeństwa przed ruiną materjalną.

Być może, iż nazywa się to tylko interesem klasowym, lecz klasa ta stanowi właśnie 80 procent całości i ma prawo do bezwzględnej ochrony swego bytu.

Jeżeliby pod hasłem solidarności narodowej, 80 procent ludności miała dotknąć krzywda niepowetowana, to hasło takie byłoby zdradne.

Reprezentacja, utworzona z powszechnego i równego głosowania i odzwierciedlająca w sobie naturą rzeczy rozbieżne interesy klasowe, nie może terorem przygniatać jednego swego odłamu, skoro tenże uzna rzecz daną, za kwestję życia i śmierci, za kwestję bytu.

Jeżeli czegoś podobnego reprezentacja taka usiłuje dokonać, natenczas sama rozwala świętokradzko zasadę solidarności!!

*) Mowę p. Jachowicza, znamienną dla oceny stosunków małorolnych, podajemy osobno. (*Red.*).

Ze spraw parlamentarnych.

Parlament ukończył w piątek ubiegły swą obowiązkową pracę: załatwił się z budżetem. Budżet

SKRZYNIA.

Zaledwie Łukasza doszedł odgłos kul, otworzył szeroko oczy, utkwił je we drzwiach, oczekując ukazania się brata.

Oczy jego świeciły gorączkowo, twarz, cała pokryta czerwonemi plamami, wyrażała cierpienie i okrucieństwo, prawie nienawiść. Konwulsyjnie pochwycił rękę matki i krzyknął ochrypłym głosem:

— Wypędź, wypędź go precz, nie chcę go widzieć, wypędź, nigdy więcej nie chcę go zobaczyć!

Słyszysz?

Bez tchu, mocno ściskał rękę matki, ciężko kaszląc; koszula na piersi jego wznosiła się i odchylała przy każdym wysilku. Wargi mu nabrzmiały, na podbródku zaczerwieniły się pryszcze, gotowe pęknąć i zalać się krwią przy każdem poruszenu.

Matka starała się go uspokoić.

— Tak, tak, mój synu, więcej go nie zobaczysz, stanie się, jak chcesz. Wypędzę go. W tym domu tylko ty jesteś panem.

Łukasz aż zakaszlał w odpowiedzi.

— Nie, nie, natychmiast — powtarzał z okrutnym uporem, podnosząc się na posłaniu i popychając matkę ku drzwiom.

— Tak, tak synku, w tej chwili.

Na progu pokoju ukazał się Ciro, opierając się na kulach. Był mały i chudy, o głowie dużej i tak jasnych blond włosach, że wydawały się prawie białymi. Błękitne jego oczy, ocienione długiemi rzęsami, były łagodne, jak oczy jagnięcia. Wchodząc, nic nie rzekł — był niemym od urodzenia. Poczuwszy na sobie bezlitośne badawcze spojrzenie chorego, zatrzymał się na środku pokoju, opierając się na kulach, nie śmiąc się przybliżyć. Prawa jego noga, wykrzywiona i krótsza od lewej, lekko drżała.

Łukasz znowu zwrócił się do matki.

— Po co przyszedł ten kaleka, wypędź go! Chcę, żebyś go natychmiast wyrzuciła. Słyszysz? Natychmiast!

Usłyszawszy to, Ciro spojrzał na macochę, podnoszącą się z miejsca.

Tak błagalnie na nią spoglądał, iż zbrakło jej sił, aby podnieść na niego rękę. Trzymając kule pod pachą, wolną ręką zrobił rozpaczliwy ruch, rzucił głodne spojrzenie w kąt, gdzie leżał chleb, przechowywany w skrzyni przez matkę.

Chciał powiedzieć:

— Jestem głodny.

— Nie, nie, nie dawaj mu nic! — krzyczał Łukasz, rzucając się na pościeli. Chciał zmusić matkę do wykonania swego kaprysu. Nic mu nie dawaj, wypędź go precz.

Ciro, drżąc, opuścił na pierś swoją dużą głowę, oczy jego napełniły się łzami. Gdy zaś macocha, położywszy mu rękę na ramieniu, popchnęła ku drzwiom, zapłakał, lecz nie sprzeciwił się i płakał dalej w sieni, na schodach, gdy drzwi się za nim zatrzasnęły.

Łukasz gniewnie rzekł do matki:

— Słyszysz go? On tak robi umyślnie, aby mnie rozdrażnić.

Łkanie brata rozlegało się ciągle, przechodząc chwilami w dziwny ryk smutny i straszny, jak chrapanie konającego zwierzęcia.

— Słyszysz go? Zepchnij go na dół!

Matka wstała rozgniewana, wyszła do sieni i swe silne, przywykłe do roboty ręce, spuściła na plecy chłopca.

Uniósłszy się na łokciach, Łukasz wsłuchiwał się w odgłosy uderzeń.

Ciro zniósł bicie w milczeniu.

Wstrzymując łzy, zeszedł na ulicę. Był głodny, gdyż prawie od dwóch dni nie jadł i ledwie się wlókł o kulach.

Obok niego przebiegła z hałasem gromada chłopców. Gonili za papierowym latawcem, drgającym w powietrzu, to unosząc się w górę, to uderzając końcem o ziemię; niektórzy z nich potrącali w biegu kalekę, krzycząc do niego:

— Hej, ty kulasie jeden!

Drudzy, naigrawając się z niego, mówili:

— Leć po nagrodę, koniu wyścigowy!

Inni śmieli się z jego dużej głowy i pytali:

— Po czemu funt mózgu, kulasie?

Jeden z oberwańców wytrącił mu kulę z rąk, a sam uciekł.

Ciro zachwiał się, z trudem podniósł kulę i powlókł się dalej.

Chłopcy z krzykiem i śmiechem oddalili się ku rzece.

p. Bilińskiego przyjęto w imiennem głosowaniu, a w budżecie tym uchwalono także 5.000 koron honorarjum dla hyjeny dziennikarskiej Oswalda Obogiego na to, by miał nadal możność nastawania na łydki ludowców.

Nawet chrześcjańsko-socjalni głosowali za tą dotacją dla żydka-Obogiego i pod koniec schowali swój antysemityzm, gdy chodziło o takiego machera politycznego, jakim jest pan minister Biliński.

Izba uznała konieczność reformy finansów państwowych i w tym kierunku będą musiały zmierzać usiłowania skłonnych do pracy grup parlamentarnych. W poprzek temu stanęła Unja słowiańska, która postawiła 57 wniosków nagłych celem uniemożliwienia parlamentowi załatwienie traktatów handlowych, uznanych przez większość za „konieczność państwową".

Unja słowiańska wychodzi z założenia, że po załatwieniu budżetu, działalność parlamentu musi być na tak długo sparaliżowaną, dopóki nie nastąpi porozumienie się wszystkich partji, skłonnych do utworzenia stałej większości, zdolnej do pracy. Jeśli się uda — brzmi najnowsza enuncjacja posła Szustersziсa — osiągnąć porozumienie wszystkich partji co do programu prac nawet w skromnych granicach, my Słowianie dołożymy z naszej strony starań, aby usunąć wszelkie przeszkody.

Poseł Szusterszic oświadczył dalej, że celem zgłaszanych wniosków nagłych nie jest zatamowanie pracy parlamentu, ale zapobiegnięcie nienormalnym stosunkom, by Unja słowiańska musiała przyjmować narzucony jej program pracy.

Rozstrzygnięcie leży w rękach parlamentarnej komisji Unji słowiańskiej i jeśli ta postanowi cofnąć zgłoszone wnioski nagłe, zostaną one natychmiast cofnięte.

Tak więc w ciągu obecnej pauzy w obradach parlamentarnych przypadło stronnictwom zadanie porozumienia się co do programu pracy i utworzenia na podstawie tego programu pracy stałej większości, a Stronnictwo Ludowe — należy tu ponownie przypomnąć — było pierwszem, które jeszcze przed rozpoczęciem obrad budżetowych przyszło na Koło z wnioskiem sanacji stosunków parlamentarnych i porozumienia stronnictw.

Z Izby panów.

Wiedeń. Przyjęto budżet w drugiem i trzeciem czytaniu.

Do delegacji wybrani zostali z polskich członków Izby: Jędrzejowicz, Madeyski i Wodzicki, a Stadnicki na zastępcę.

Ze Śląska.

Kardynalne i bezwstydne warcholstwo w sprawach śląskich i systematyczne oszczerstwa w sprawach Macierzy śląskiej uprawia krakowski organ ultrakatolicki »Głos Narodu«, pragnący, by śląscy katolicy dalej lekkomyślnie »Macierz« bojkotowali i ułatwia im to stanowisko oszczerstwami na »Macierz śląską« i jej członków Zarządu. W numerze 165 »Głosu Narodu« zarzucił jakiś oszczerczy intrygant działaczom kresowym, że wzięli łapówkę od Czechów. Na tę napaść zabrali głos pp. Kiedroń i Włodek, członkowie Zarządu Głównego Macierzy i oświadczyli, że to najzwyklejsze kłamstwo, co zresztą dla każdego było jasnem. Oczywiście zrobili to imieniem własnem, bez upoważnienia Zarządu, ich zresztą deklaracji nie można łączyć z Zarządem, bo pp. Kiedroń i Włodek Zarządem Macierzy nie są. Na to znowu w 175 numerze »Głosu Narodu« czytamy warcholski artykuł »Zdrada narodowa«, w którym się zarzuca powyższym członkom Zarządu Macierzy, że są parobkami socjalistów, że apoteozują socjalistyczną robotę, że Macierz (popierana przez nie-socjalistów), staje się socjalistyczną instytucją i t. d. Prócz tego są tam osobiste, oszczercze, krzywdzące p. Włodka napaści na jego osobę ze strony napędzonego Godłowskiego.

Ubolewania jest godnem, że »Głos Narodu« umieszcza korespondencje, pisane przez niesumiennych intrygantów, napędzonych nauczycieli i lekkomyślnych warchołów, którzy szkalują niewinnych ludzi, szkodzą Macierzy i swoje osobiste animozje i kaprysy załatwiają kosztem dobra pożytecznej instytucji. »Głos Narodu« również swej nienawiści partyjnej do socjalistów nie powinien załatwiać kosztem Macierzy. Koszta oszczerstw, napaści i fałszów, puszczanych przez niesumienność i głupotę warcholskich elementów poniesie Macierz. A kto tak polityкuje, ten jest szkodnikiem polskiej sprawy na Śląsku.

Wogóle pisma galicyjskie powinny w umieszczaniu śląskich korespondencji zachowywać surowy krytycyzm, by nie szkodzić lekkomyślnemi napaściami polskiej sprawie. »Głos Narodu« otworzył gościnnie szpalty swego pisma rozmaitym Holeksom, Słowikom, i innym napędzonym za niedbalstwo nauczycielom Macierzy, lub też politykom, którzy partyjne rachunki załatwiają kosztem najpożyteczniejszej instytucji, Macierzy, która polityki partyjnej nie uprawiała i nie uprawia, która była i jest polską i tylko polską instytucją. *h.*

Nowe pismo na Śląsku. Z dniem 1-go lipca b. r. wychodzić będzie we Frysztacie dwutygodnik satyryczno-humorystyczny ilustrowany p. t. »Pokrzyw«, pod redakcją p. Józefa Heynara. Oprócz walki, jaką będzie prowadzić z czechizacją i germanizacją na Śląsku, coraz bardziej się szerzącą, dawać będzie cały szereg aktualnych dowcipów, wierszy i t. d. z obecnej chwili. Pismo nie będzie służyło żadnej partji, ani koterji osobistej, stać będzie na stanowisku czysto polskiem i pragnie dobrze służyć sprawie naszej, t. j. odrodzeniu się polskości na Śląsku. To też powinno znaleźć gorące poparcie ze strony ogółu polskiego społeczeństwa. Prenumerata »Pokrzyw« rocznie kosztuje 5 koron, półrocznie 2 kor. 50 hal. Prenumeratę należy zapłacić z góry, przynajmniej półroczną. — Adres: Wydawnictwo »Pokrzyw« we Frysztacie (Śląsk).

Ankieta aptekarska.

Jutro we Lwowie rozpocznie się ankieta aptekarska ze współudziałem Gremjum Galicji wschodniej i zachodniej, oraz wszystkich Towarzystw farmaceutycznych.

Na porządku dziennym są sprawy:

1. Przyspieszenie utworzenia Izb aptekarskich.
2. Uzupełnienie nowej ustawy aptekarskiej.
3. Reforma studjów.
4. Wydanie ustawy o przyjmowaniu i kształceniu praktykantów.
5. Ubezpieczenie na starość we własnym funduszu.
6. O taksach dla magistrów.

* * *

Rząd austrjacki obecnie chwiejący się co pewien czas i ratujący się zaledwie votum zaufania członków gabinetu, nie ma ochoty zawieruszać sobie głowy takiemi na pozór błahemi rzeczami jak reformy w zawodzie aptekarskim. Rząd austrjacki skleciwszy reformę ustawodawstwa aptekarskiego, ani głowy sobie suszy, że to, co właściwie zrobił, jest odrobiną, regulującą zaledwie stosunki prawne aptek, nie reguluje jednak warunków i stosunków społecznych tego zawodu. Społeczeństwo nasze z reformy aptekarstwa nie odniosło na razie żadnej prawie korzyści, a przecie ma prawo żądać więcej od rządu, który powinien dbać i o inne rzeczy, jak o to, czy ta apteka będzie prawem dziedzictwa dawać i ludziom z poza zawodu zyski, jak to dają apteki t. zw. »realne«, czy owa apteka będzie tylko karmicielką zawodowców, jak to się ma z aptekami t.zw. „koncesjonowanemi«. Prócz tej kwestji jest wiele innych, które wymagają nietylko uregulowania, ale wprost ugruntowania nowoczesnego, na podstawach postępu, tegoczesnej wiedzy

---

Latawiec, uniósł się pod sklepienie nieba lazurowego. Z wybrzeża rzeki dochodziła chóralna pieśń żołnierska.

Pogoda była prześliczna w wigilję nadchodzącej Wielkiej Nocy. Głód tak dokuczał biednemu chłopcu, że pomyślał:

— Teraz będę prosił o jałmużnę.

Z piekarni, wraz z wiosennem powietrzem dochodził zapach świeżo upieczonego chleba. Piekarz, cały w bieli, mijał właśnie chłopca, niosąc na głowie długą deskę, na której leżało w porządku dużo gorących jeszcze bochenków; za nim postępowały dwa psy, podnosząc w górę mordy, kręcąc ogonem.

Ciro poczuł, iż omdlewa z osłabienia i znowu pomyślał.

— Teraz będę żebrał o jałmużnę, inaczej umrę.

Zapadał zmierzch. Na przeźroczystem niebie drgały i kołysały się latawce, ostro rysując się na różowawym zachodzie. O szarym zmroku rozległ się cichy odgłos dzwonów.

Ciro rzekł do siebie:

— Pójdę i stanę przy drzwiach kościoła.

I powlókł się w tę stronę. Kościół rzeczywiście był otwarty; w głębi widniał ołtarz, oświecony jarzącemi świecami, które tworzyły dokoła niego krąg promienisty; przez drzwi na zewnątrz wypływały wonie kadzidła, rozpływając się po placu.

Od czasu do czasu rozlegały się majestatyczne akordy organów.

Ciro nagle poczuł, iż oczy jego zaszkliły się łzami; począł się modlić z głębi serca.

— Boże zmiłuj się nademną!

Pod sklepienia unosił się potężny dźwięk organów, który zdawał się potrząsać kolumnami, a za nim popłynęły radosne, jasne dźwięki. Zabrzmiały głosy śpiewaków; wierni, parami, po troje wchodzili przez jedyne drzwi.

Ciro nie zdecydował się jeszcze wyciągnąć ręki. W pobliżu jakiś żebrak żałośnie prosił o jałmużnę:

— Darujcie, w imię Chrystusa!

Wówczas niemego ogarnął wstyd. Do kościoła weszła macocha Cira, cała w czerni; na jej widok w głowie chłopca błysnęła myśl:

— Możeby iść do domu, póki ona jest tutaj!

Głód nie dozwalał mu dłużej zwlekać, nadzieja dostania chleba gnała go naprzód; jakaś kobieta śmiejąc się, zawołała za nim:

— Pędzisz na pożar, kaleko?

Ciężko dysząc, dobiegł do domu ostrożnie, wszedł po schodach, znamacał klucz w zgłębia ściany, gdzie go matka zwykle chowała, wychodząc z domu; nim drzwi otworzył, zajrzał do pokoju przez dziurkę od klucza. Łukasz zdawał się drzemać na łóżku.

— Jak tu wziąć chleba, nie budząc go? — pomyślał Ciro. Cicho, bez szelestu, przekręcił klucz, wstrzymując oddech, bojąc się obudzić brata bicie swego serca. Zdawało mu się, że od uderzeń jego serca drga cały dom.

— A jeśli się przebudzi — pomyślał Ciro, drżąc całem ciałem, gdy poczuł, że drzwi pred nim ustępują lecz głód dodawał mu odwagi. Wszedł, starając się nie stukać kulami i nie spuszczając oczu z brata.

— Cóż będzie, jeśli się przebudzi?

Brat jego spał, ciężko oddychając, chwilami z piersi jego wydobywał się słaby świst. Świeca na stole rzucała na ściany duże, drgające cienie. Zbliżywszy się do skrzyni, Ciro zatrzymał się, by zebrać siły. Przytrzymując obie kule pod pachą, cichutko począł podnosić wieko skrzyni.

W tem wieko głośno skrzypnęło. Łukasz w tej samej chwili podskoczył; ujrzawszy brata, krzyknął, machając rękami, jak szaleniec:

— Złodziej, złodziej, na pomoc!

Złość go dusiła. Podczas gdy Ciro nic nie widząc i nie słysząc, z głodu drżąc, przetrząsał dno skrzyni, szukając chleba, Łukasz podbiegł ku niemu krzycząc: »Złodziej, złodziej«! i miotany wściekłością spuścił ciężkie wieko na szyję brata. On rzucił się, jak zwierz w pułapie. Nie odczuwając całej okropności swego czynu, Łukasz walczył z wysiłkiem brata, tłocząc całem ciałem wieko skrzyni. Wieko z trzaskiem wpijało się w mięso, rozcinając arterje, wpijając się w mięśnie.

Martwe ciało zawisło na skrzyni.

Szalony strach ogarnął Łukasza — przy drgającym płomieniu świecy, chwiejnie stąpał dokoła pokoju, ze wszystkich kątów którego zdawał się na niego spoglądać strach. Porwawszy kołdrę, cały się nią okrycił wraz z głową i rzucił się pod łóżko.

Wszystko zamilkło. Słychać było tylko szczękanie zębów zabójcy...

i wymagań pod względem naukowym i społecznym.

Najważniejszym punktem obrad będzie punkt 4 i 3. Bieg postępu nie może poprzestać na złataniu rzeczy tymi punktami objętych. Każdy członek zawodu łaknący postępu i w posunięciu się w hierarchji społecznej zawodu aptekarskiego, winień oświadczyć się, że zawód ten nie może dłużej być jakimś konglomeratem kupiecko-przemysłowo-naukowym, ale przedewszystkiem musi się stać zawodem naukowym, a handlowo-przemysłowym o tyle, o ile zachodzi konieczność. Z takiego wychodząc założenia, dla wstępu do zawodu aptekarskiego musi się postanowić jako minimum wykształcenia wstępnego do tego zawodu egzamin dojrzałości. Zawodowi temu należy się respekt, równy innym zawodom, które przybierają akademickie pełne, a nie jakieś niedopełnione wykształcenie i obowiązki. Kandydat z maturą powinien odbyć w zawodzie aptekarskim dwuletnią praktykę, bo taki okres czasu praktycznie jest w stanie go dostatecznie wykształcić, a potem po złożeniu egzaminu na podaptekarza, powinien oddać się czteroletnim studjom uniwersyteckim odpowiednio zreformowanym, i do wymagań dzisiejszych rozszerzonychpo których uzyska aptekarski dyplom. Takim ma być szkic obydwu tych punktów, które się dopiero na ankiecie szerzej i dokładnie sprojektuje i ukształtuje. Inne punkty ankiety łatwiejsze do przeprowadzenia i tylko do posłów się udać, to oni rząd przypilnują i rzecz rychło przeprowadzą.

Lecz, gdy ankieta zejdzie się na narady programem objęte i zechce wyczerpać materjał, o który zawadzi, nie byłby ten materjał zupełny, gdyby na ankiecie owej nie poruszono jednej bolączki, która stwarza pewne i zawodowe niezdrowie.

Sprawą tą są droguerje, z których w ostatnich szczególnie czasach potworzyły się spelunki, nawet nie mające żadnego farmaceutycznego ugruntowania i bez żadnej kontroli władz, z małem pojęciem nawet kupieckiem. Prowadzą one handel bezczelny wprost artykułami, które w rękach aptekarzy muszą i posiadają szerokie przepisy i zastrzeżenia. Raz również trzeba mieć odwagę powiedzieć pod odpowiednim adresem, że jest to skandalicznem, by nie uregulowano stosunków prawnych aptekarzy w stosunku do droguerji wogóle.

Coby to powiedzieli adwokaci, gdyby ich chleb dawano zjadać pokątnym pisarzom? Zawarowano notarjuszom pewne akta prawne — słusznie! Aptekarzy jednak może wysysać nawet handełes, który zechce po kieszeniach nosić Syrolinę i odstępować ją potrzebującym, bo choć drukiem zastrzeżone jest wydawanie jej na przepis lekarzy, daj Boże mi tyle tysięcy, ile droguerje, kpiąc sobie z takich poleceń, wysprzedadzą jej odbiorcom.

Co się dzieje z recepturą, zastrzeżoną aptekarzom. Ilu fizyków z panem protomedykiem razem i z inspektorami sanitarnymi przekonało się, ile niekwalifikowanych ludzi sporządza recepty o środkach narkotycznych?

Znam wypadek, że gdy w żadnej aptece krakowskiej, skutkiem uwagi na recepcie zrobionej przez lekarza »nerepetatur« żadna z aptek w interesie chorego nie zrobiła dziesięciu proszków, jedna droguerja robiła je setkami, a chory zażywał pięciokrotne dawki!

Czy należy dłużej nie objaśniać władz, że roi się od nadużyć popełnianych na szkodę materjalną i moralną zawodu aptekarskiego?

Uczestnicy ankiety niech nie radzą tylko nad tem, jakie mamy ponosić ofiary i do jakich ciężarów i obowiązków mamy nagiąć swe karki, mózgi i kieszenie, ale niech zażądają prawnie się należnej zawodowi opieki c. k. rządu.

Stanisław Szczepański.

Straż polska

odbyła wczoraj we własnym lokalu Walne zgromadzenie, na które przybyło około 50 delegatów. Z 13 kół »Straży« istniejących na prowincji, reprezentowanych było na Zjeździe tylko trzy tj.: Koło w Rybny, Krzeszowicach i Jaworznie. Zagaił obrady prezes Tow. p. Bartoszewicz, poczem przystąpiono do głosowania nad wyborem Zarządu Głównego na rok następny. Sprawozdania nie składano, gdyż ogłoszone zostało drukiem.

Wybrani zostali do Zarządu Głównego: Armółowicz Jan, Balicki Antoni, Balicka Anna, (Rybna) Bartoszewicz, Ks. Batko, Ks. Dr. Caputa, Dr. Caro. Dr. Czerkawski Włodzimierz, red. Dąbrowski, Dąbrowski Szymon, radca miejski, Dębicki Klaudjusz, Drewnowski J., (Lwów) Dubiecki Tadeusz, Godek Aleksander, Dr. Grabowski Tad., Habichtówna Władysł., prof. Korczyńska, Dr. Kwaśnicki August, Dr. Lubecki Kaz. Magiera Michał, Magnuski Władysław, Oskragiełło Konstanty, Satalecki Winc., Starzewska Henryka, Dr. Surzycki Stefan, Dr. Szyjkowski Stefan, Du Vall Wład., Prof. Wicherkiewiczowa, Dr. Wilczyński Ludwik, Dr. Zaleski Karol, (Sanok).

Do Rady nadzorczej weszli pp.: Rektor Uniwersytetu Dr. Ksawery Fierich, Dr. Olearski Bronisław, Macharski Franc., Dr. Paszkowski Franc., Szancer Edward, Tomkiewicz Franc. Ksaw., Prof. Wicherkiewicz Bolesł.

Charakterystycznem jest, że przy wyborach do Zarządu przepadł sromotnie p. Danielak otrzymawszy śmiesznie mało głosów. Widać, że już i »Straż polska« poznała się na p. Michale.

Sprawozdanie Rady nadzorczej złożył jej przewodniczący prof. Wicherkiewicz i na jego też wniosek uchwalono Zarządowi uznanie za pracę.

Dalsze obrady dotyczyły wniosków i interpelacji. Przemawiali pp.: Małecki, Dubiecki i dr. Budzyński z Rybny, poczem po wyjaśnieniach p. Bartoszewicza odesłano zgłoszone wnioski nowemu Zarządowi do rozpatrzenia. Ze zgłoszonych wniosków zasługują na uwagę wnioski Akad. Koła »Straży polskiej« wzywające Zarząd główny, aby organizował Związek okręgowy Kół »Straży polskiej« — tudzież aby zajął się urządzeniem w Krakowie obchodu Rocznicy Grunwaldzkiej — i wydał w tym celu broszurę o znaczeniu tej wiekopomnej z krzyżactwem orężnej rozprawy. W końcu należy zaznaczyć, iż dotychczasowy prezes Rady Nadzorczej «Straży« prof. Wicherkiewicz subskrybował kwotę 1000 kor. jako fundusz żelazny na cele »Straży polskiej«, za co Walny Zjazd przez usta prezesa złożył ofiarodawcy serdeczne podziękowanie.

Postulaty nauczycielstwa krakowskiego.

Na sobotnim wiecu nauczycielstwa ludowego, z którego początku daliśmy już sprawozdanie w poprzednim numerze, pierwszym tematem obrad był referat p. Orszulskiego o narodowej szkole polskiej. Referent przedłożył szereg rezolucji, których rozpatrzeniem ma się zająć kongres oświatowy, zwołany na wrzesień do Lwowa przez kraj. Związek nauczycielstwa ludowego.

Następnie p. Michalski wygłosił referat: „O policzeniu lat praktyki w zawodzie nauczycielskim“ i żądał, by wniesiono do Sejmu petycję domagającą się policzenia nauczycielom lat bezpłatnej praktyki za lata służby. Przemawiali: prezes Związku p. St. Nowak, pp. Gincel, Wohlmunt, Danziger, poseł Bandrowski i dyr. Maciołowski, poczem p. Robak sekretarz Związku wygłosił rzeczowo opracowany referat o »polepszeniu bytu nauczycieli tymczasowych“. W krótkich słowach omówił dokładnie budżet nauczyciela ludowego, wskazał na opłakane stosunki, które skazują nauczyciela wprost na nędzę, przez co rzeczywiście nie pozwalają na włożenie odpowiedniej energji w wykonywanie obowiązków zawodowych. Musi się wyrwać nauczycieli z nędzy i długów, w które wpędza ich pensja nie wynosząca nawet 60 proc. dochodów nauczycieli stałych, musi przyjść do natychmiastowej stabilizacji tych, którzy złożą egzamin kwalifikacyjny.

W dalszym ciągu wskazał referent na krzywdę, jaką wyrządza liczenie kwinkwenji dopiero od stabilizacji, z powodu czego nauczyciele, czekający nieraz 10 lat na stabilizację, tracą nawet po dwa kwinkwenja.

Odnośne rezolucje przyjęto przez aklamację.

Na zakończenie dyr. Maciołowski w referacie o „dodatkach pięcioletnich“ wskazał na marne wynagradzanie nauczycieli za pracę tak doniosłą dla społeczeństwa.

W dyskusji brali udział pp. Nowak, Gincel, Danziger, Szczuciński, Wohlmuth i ks. Kraupa, poczem dyr. Parczyński zamknął wiec, dziękując uczestnikom za tak liczne przybycie.

Z teatrów.

Teatr ludowy przez dwa ostatnie dni wystawiał głośną sztukę Zapolskiej: »Małkę Szwarcenkopf«, dając w ten sposób publiczności swojej trzecią rzecz, repertuarowo pośrednią między dramatem klasycznym a lekką komedją, farsą, czy wodewilem. I w tym zakresie siły sceniczne okazały się zupełnie wystarczającemi, a możnaby tylko mieć życzenie, by miarkowała je pewna wstrzemięźliwość w rysunku postaci charakterystycznych, przy których bardzo łatwo o przejaskrawienie. Odnosi się to zwłaszcza do sceny zbiorowej przy »maseltofie“, a także i do p. Czermańskiej, która zapragnęła taniego efektu i urządziła sobie cyrkową produkcję za zdejmowaniem niezliczonej ilości kaftaników i spodnic — dziwne tylko, iż ta wytrawna artystka nie spostrzegła się, iż obniża tem samem i rozprasza u widzów wrażenie rozgrywającej się równocześnie obok niej sceny wysoce dramatycznej.

Poza temi uwagami podnieść należy już same tylko strony dodatnie i z najwyższem uznaniem wyrazić się przedewszystkiem o wykonawczyni tytułowej roli, p. Biskupskiej. Tesame pochwały należą się także p. Jejdemu za znakomitego Jojnę — wogóle trzeba zauważyć, że ten młody artysta nadzwyczaj chlubnie wywiązuje się ze swego zadania i każdą najmniejszą nawet rólkę oddaje sumiennie opracowaną. Dobrymi również byli pp. Barwiński, Belke i Poleński.

Osobno podnieść należy arcy-interesującą kreację p. Modzelewskiego i to kreację w najściślejszem tego słowa znaczeniu, bo Marszelika tego p. Modzelewski nie tylko odtworzył w roli, ale stworzył go w sztuce samej, będąc — jak wiadomo — autorem tego właściwie epizodu w akcie III. Widzowie nie żydzi z trudnością tylko chwytać mogli wątek myśli tego rytualno-zwyczajowego obrządku żydowskiego, jaki nam w błyskawicznem wprost tempie dał p. Modzelewski, przepyszny w ruchach, grze, w akcencie i wybuchowym temperamencie tej charakterystysznej postaci z życia żydowskiego. Dziękowała mu za to publiczność przeciągłymi oklaskami i niemilknącą długo owacją.

wlw.

Trzydziestolecie Rygiera. Kto widział go w roli Bohuna («Ogniem i mieczem“) — ten z pewnością nie przypuszczałby, że ten wrzący namiętnością stepową młodzieniec ma już za sobą okrągłych 30 lat pracy na deskach scenicznych — szmat życia, w dodatku nie zawsze na różach zbiegłego, ot, jak zwykle twardą jest dola polskiego aktora... A jednak tak jest — w tym roku kończy się trzydzieści lat, odkąd Edmund Rygier wziął jakby drugi ślub ze sztuką rodzimą i wiary jej chlubnie do dnia dzisiejszego dochował. Przeszedł ten czas borykaniem się niemałem, co w życiu aktorskiem jest nie nowiną, ale przeszedł czemś więcej jeszcze, bo uczciwą troską o byt polskiej sceny wśród zagrożonych narodowo placówek. Utrzymać przez długich lat kilkanaście teatr polski w Poznaniu — to jedno tylko starczyłoby za zasługę dużą i piękną.

Ale Edmund Rygier jest także twórczym artystą scenicznym, widziały go stolice wszystkich dzielnic Polski, widziały w najlepszych kreacjach, których drobną tylko część i nam tu w Krakowie w ciągu tych trzech miesięcy zaprodukował. Przeżarty alkoholem aktor z „Na dnie“ Gorkija, stepowy Bohun sienkiewiczowski, lirnik z „Kościuszki pod Racławicami“, bohaterski ks. Kordecki z »Obrony Częstochowy«, niosący klątwę rabin z »Urjela Akosty«, Franciszek Moor ze »Zbójców« i ostatnio oszalały z zazdrości »Otello« — oto, cośmy podziwiali i oklaskiwali zawsze gorąco.

W uznaniu tych zasług i ocenieniu prawdziwego talentu grono najbliższych Teatrowi ludowemu osób urządziło na wczorajszem przedstawieniu „Otella“ piękną, choć skromną, domową uroczystość. Po drugim akcie zebrali się na scenie artyści i artystki, a do wywołanego żywymi oklaskami publiczności jubilata przemówił reżyser p. Turski, wręczając srebrny wieniec. Zaskoczony prawdziwą niespodzianką dyr. Rygier odpowiedział podziękowaniem i zapewnieniem, że go ta uroczystość do dalszej pracy na tej scenie ludowej zobowiązuje. Zaśpiewał chór młodzieży, muzyka zagrała wiwaty, scenę zasłano wieńcami i bukietami — i uroczystość skończona. Jeszcze w chwilę potem za kulisami składali życzenia dyrektorowi recenzenci krakowscy, którzy do owacji kwiatowej przyłączyli się i od siebie bukietem z biletami wizytowymi.

wlw.

= W teatrze ludowym dziś wyborna, wesoła farsa ze śpiewami i tańcami pt. „Raz się tylko żyje“, w której przedostatni raz wystąpi p. Brzozowska. Wtorek po południu o godz. 4 „Figle wiosenne“ operetka po raz 15, wieczór benefis i ostatni występ Jadwigi Brzozowskiej, która wystąpi w »Lalce« w 4 aktowej operetce. Sroda — na Dar Grunwaldzki — „Obrona Częstochowy«, dramat historyczny w 5 aktach. Ceny popularne tanie.

Z opery.

„Cyganerja Pucciniego“ należy oddawna do ulubionych oper dla Krakowa, tak szczerą w wyrazie i rzewną jest ta muzyczna ilustracja miłosnych dziejów Murgerowskiej Mimi i Rudolfa. Dzięki przeróżnym swoim zaletom, a przytem dzięki tradycji wzorowego niemal niegdyś wykonania na lwowskiej scenie, gromadzi u nas »Cyganerja“ zawsze tłumnych słuchaczy.

Czy nie lepiej zastrzedz się z góry, że sobotnie przedstawienie nie dorównało owym kilku innym, które pamiętamy z lat dawniejszych? Ensamble drugiego aktu z chórami chwiały się mocno i p. Stermicz całym wysiłkiem energji zwracać musiał uwagę wesołych mieszkańców „Onartier Latin“ na zapomnianą przez nich swą batutę; p. Łowczyński, niezupełnie dysponowany, zręcznie pokrywał pewne zmęczenie, objawiające się zwłaszcza przy tonach wyższych. W roli Mimi wystąpiła gościnnie od lat kilku w Krakowie ze sceny nie słyszana p. Irena Bohuss. Głos jej, zawsze silny i pod względem skali rozległy, nic nie utracił, ale też nie zyskał na dźwięku ni barwie, rażącą natomiast jest pewna afektacja w wymowie, uplastyczniająca jeszcze wybitne banalności polskiego tekstu. Prawdziwa, choć do maniery nie wolna rutyna wpływa na trafne i konsekwentne przeprowadzenie roli pod względem aktorskim, jeden tylko charakterystyczny choć drobny szczegół zasługuje na podniesienie: umierająca nieszczęśliwa Mimi wystąpiła w ostatnim akcie w takim penuarze i tak ś w i e t n y c h b r y l a n t a c h w uszach i na szyi, na jaki chyba może sobie pozwolić zaledwie dyrektorowa lwowskiego teatru, nie zaś biedna szwaczka z poddasza. Biedaczka wyglądała nie na kochankę równie jak ona biednego poety, lecz — jubilera...

Reszta obsady, w dawnym składzie doskonale wywiązywała się z swych zadań. *d. i.*

Z życia krakowskiego.

Przeciw samowoli kardynała Puzyny założyli mieszkańcy Siedlec w Królestwie Polskim następujący protest: „Niżej podpisani mieszkańcy Siedlec protestują gorąco i jednomyślnie, — składając tem dowód zrozumienia Ducha twórcy „Anhellego“, — przeciwko świętokradzkiemu i anty-narodowemu veto krakowskiego kardynała Puzyny, sprzeciwiającego się woli całego Narodu złożenia bezcennych prochów Juljusza Słowackiego na Wawelu. Podpisani nie wątpią, że Polska nie pójdzie ich „drogą kłamną“, lecz złożeniem „królewskiego Syna Pieśni“ obok wybrańców swej ziemi — odda należny hołd temu, który nawet z za grobu „w dzień jako słońce, w noc jak żar prowadzi“. Protest ten opatrzono dotąd 96 podpisami.

Sprzyjała pogoda wczorajszej niedzieli. Od czasu do czasu niebo chmurzyło się, grożąc deszczem, co jednak nie odstraszyło publiczności od wyruszenia na świeże powietrze, to też zapełniły się parki Jordana i Krakowski, błonia roiły się od tłumów, dopiero wieczorem dążyło wszystko ku Zwierzyńcowi na tradycyjne „Wianki“.

Na odłożone z soboty „Wianki“ wczorajsze zgromadziły się tłumy nad Wisłą pod Wawelem, by przypatrzyć się nie wiedzieć już który raz widzianemu obchodowi. Miejsca płatne mniej były obsadzone, za to na urwiskach brzegów z obydwu stron rozlegla się tysięczna rzesza. Z zapadnięciem zmroku zapalono umieszczone na łodziach różnobarwne lampiony; był to znak początku obchodu. Zaraz potem z jednej łodzi poczęto puszczać „wianki“ z przymocowanymi nad nimi tubami z prochem. Oświetlono tym sposobem całą rzekę i ludność nad jej brzegami zebraną. Po ogniach sztucznych wykonano na ruchomym pomoście łodzi szereg ćwiczeń jak: ćwiczenia z krążkami, walkę na pałasze, stawianie piramid i żywe obrazy. Nastąpił „wybuch“ na improwizowanym okręcie, a potem „topienie się“ królewny Wandy. Obchód zakończył się późną nocą.

Rada powiatowa krakowska ukonstytuowała się po nowych wyborach, wybierając prezesem dra Stefana Skrzyńskiego, wiceprezesem dra Witolda Milieskiego. Do wydziału powiatowego wybrano z kurji większych posiadłości członkiem ks. Wądolnego, (zastępcą ks. Michalika) z kurji gmin wiejskich członkiem p. Józefa S e r c z y k a, (zastępcą p. Tomasza Z b e r u s a;) z kurji wielkiego przemysłu i handlu hr. W. Mycielskiego, (zastępcą p. Judkiewicza;) z pełnej Rady członkami dra F. Paszkowskiego i p. Jana M ó l a, (zastępcami zaś hr. Kazimierza Osiecimskiego-Czapskiego i Józefa C z u b r a;) wreszcie na zastępcę wiceprezesa dra Milieskiego jako członka wydziału wybrano p. Tomasza M ł o d z i a n o w s k i e g o; do Rady szkolnej okręgowej delegowano p. Józefa Cieślewicza i p. Józefa S e r c z y k a.

Bitwa pod Grunwaldem w rzeźbie. Na przyszłoroczny obchód Grunwaldzki przygotował profesor szkoły techniczno-przemysłowej w Krakowie, p. Jan Raszka, wspaniałą rzeźbę, przedstawiającą w ładnie skomponowanej grupie epizod wojenny z bitwy pod Grunwaldem, mianowicie scenę zabicia mistrza Ulryka von Jungingen. Grupę tę, która wykonana w kamieniu lub bronzie, ma ozdobić jeden z placów publicznych w Krakowie, ma zakupić miasto, lub która z większych instytucji narodowych jako pomnik chwały dziejowej narodu na pamiątkę obchodu 500 rocznicy zwycięstwa nad prusactwem.

Wycieczka z Przemyśla. Bawi w naszem mieście od soboty wycieczka uczennic seminarjum nauczycielskiego żeńskiego z Przemyśla. Wczoraj zwiedzano pamiątki Krakowa, zaś dziś wyjechała wycieczka do Wieliczki. Jutro dalsze zwiedzenia Krakowa i wieczorem odjazd do Przemyśla.

Nowa fabryka cykorji w Galicji. Cykorja, dodatek do kawy, drobna na pozór rzecz, kupuje się jej najwyżej za parę centów, a jednak za tę cykorję miljony koron rocznie pakujemy w kieszenie niemieckie, w kieszenie tych, którzy nie szczędzą grosza wydobytego z Galicji, od chłopa i mieszczanina polskiego na niemieckie szkoły na Śląsku, na wynarodowienie naszych braci na kresach. Niema sklepu w Galicji, gdzieby nie było cykorji „Francka“ lub „Kolba“ Niemców, znanych dobrze wśród sfer hakatystycznych, a niema i domu, gdzieby tych cykorji nie używano. W najbliższym czasie Kolińska fabryka cykorji koło Pragi, firma czysto czeska, ma zamiar otworzyć takąż fabrykę w Galicji i to prawdopodobnie w Krakowie. Fakt ten należy przyjąć z uznaniem. Może wreszcie znikną z naszych domów „Francki“ i „Kolby“, a zastąpi je wyrób fabryki czeskiej, wykonany rękami polskich robotników. *M. L.*

Na Dom rękodzielniczy. Stowarzyszenie kapelusznikow, rękawiczników, farbiarzy, garbarzy i innych rzemiosł pokrewnych w Krakowie uchwaliło na swem walnem zgromadzeniu odbytem 22 mb. oddać z majątku swego sumę 10.000 kor. do dyspozycji związku stowarzyszeń pod nazwą Izba stowarzyszeń rękodzielniczych i przemysłowych w Krakowie“, przeznaczając tę sumę na budowę „Domu Rękodzielniczego“ w Krakowie.

Letni bar amerykański. Znany ze swej ruchliwości p. Klimczak, właściciel Baru amerykańskiego przy ul. Szewskiej, otworzył filię swego przedsiębiorstwa na Błoniach pod torem wyścigowym z nazwą: „Letni Bar Amerykański“. Sztuczny ogród otoczony oleandrami, ładna weranda w guście namiotu, robią nadeprzyjemne wrażenie, całości dopełniają koncerta, wyborne przekąski i umiarkowane, co u nas rzadko się zdarza ceny.

Plaga automobilowa. Piszą nam: Przed kilkoma dniami przejechał automobil jednego z tutejszych właścicieli — niemniej tylko 3 psy — i to na ulicy Florjańskiej. Jegomość, konkurujący z oprawcą, prawdopodobnie sport sobie urządza, jadąc na złamanie karku ulicą tak wąską jak Florjańska — i szuka wrażeń w podrygach ginących zwierząt, może komuś tak drogich jak dziecko. Zapomina ów jegomość, że zdarzyć się może przypadek, iż ofiarą jego bezgranicznej lekkomyślności paść może i człowiek — ale i o tem, że sangwinistycznie usposobiony właściciel psa i na nim kości połamać może, jak on psu, swym zwarjowanym pędem po ludnej ulicy miasta. Takich panów na Kulparków zamknąć, a nie puszczać automobilem po mieście. Czas, by gmina odnośny wydała przepis co do chyżości.

Nowy zabytek języka polskiego. W stolicy Polski, Krakowie, o kilkadziesiąt kroków od starożytnego Rynku w ul. Szpitalnej, znajduje się za oknem wystawowem pewnej antykwarni taki napis na książce Krogulca i Nerbucha: „W Rossyi skonfiskowane przeciw państwu rosyjskiego humorystyczny bardzo czekawa zam 2 K tylko 60 h.“

Bawił się szeroko po szynkach krakowskich 25-letni Wojciech Krzonkala z Bytomia, aż ściągnął na siebie uwagę policji. Aresztowano go i znaleziono przy nim 300 marek i 114 koron, z których posiadania nie potrafił się wytłomaczyć.

Równocześnie aresztowano niejakiego Saula Szwarzbroda, który zainkasowawszy 60 koron za swego pryncypała, majstra rzeźnickiego, przywłaszczył je sobie.

Małoletni przestępca. Wczoraj aresztowano 13-letniego Izaaka Kleinzahla, żydka, który ciekawy był bardzo, jak wygląda kościół katolicki i wszedł do kościoła maryackiego, gdzie rozglądając się przez nieuwagę ściągnął jakiejś pani z kieszeni pugilares z kilkudziesięcioma koronami.

Utonięcia. Onegdaj utonął podczas kąpieli we Wiśle 18-letni młodzieniec, kuzyn właściciela znanego zakładu fotograficznego p. Kryjaka. Tonącego zauważył jakiś pan, przechodzący brzegiem Wisły, zanim jednak zdążył się rozebrać, było zapóźno, tonący zniknął w nurtach wody. Rozpoczęto natychmiast przeszukiwania za zwłokami, które jednak dotąd nie dały żadnego rezultatu.

Nowy zamach samobójczy. Przechodzący nad Wisłą pod Dąbiem zauważyli jakąś kobietę, która stała chwilę nad rzeką i po krótkiem wahaniu się rzuciła się w nurty Wisły. Pospieszono natychmiast z ratunkiem i rzeczywiście udało się wydobyć niedoszłą samobójczynię jeszcze żywą. Dowiedziano się od niej, że nazywa się Marja Lutyńska, liczy lat 40, bez zajęcia, do rozpaczliwego kroku popchnął ją brak środków do życia.

Wyrodne dzieci. Młode małżeństwo, niejacy Jurkowie, stróżostwo w kamienicy Długa 63, wyprawiali chrzciny dla swego pierworodnego dziecka. Podczas tych chrzcin przyszło między nimi a rodzicami młodego małżonka do sprzeczki, podczas której wyrodne dzieci rzuciły się na swych rodziców i pokaleczyły ich nożami po głowie i rękach tak ciężko, że musiało ich opatrywać pogotowie ratunkowe.

Prośba do krakowskich prenumeratorów „Gazety“. Dochodzą nas coraz to częstsze skargi na zbyt późne doręczanie „Gazety“ prenumeratorom do domu. Ażeby tedy sprawę tę uregulować prosimy k a ż d o r a z o w o donosić nam natychmiast kartką o opóźnieniu, względnie nawet wcale niedoręczeniu. Najdogodniej sprawę tę załatwić pisemnie, a kartki wrzucać do skrzynki redakcyjnej przy ul. św. Anny 4, w sieni kamienicy.

Mianowania.

Kraj. Dyrekcja skarbu we Lwowie zamianowała kancelistami w XI klasie rangi następujących ukwalifikowanych podoficerów: Fr. Martynowskiego, T. Pomersbacha, Ed. Blija, J. Zarzyckiego, Fr. Kiecenia P. Zamorskiego. — Przeniosła Fr. Hnatkowskiego z Jarosławia do Lwowa i kan. M. Rogozińskiego z Wadowic do Żółkwi.

Repertuar Opery i Operetki lwowskiej.

Poniedziałek: „Eugeniusz Onegin“, opera w 4 aktach Piotra Czajkowskiego; gościnny występ I r e n y B o h u s s a i Tadeusza Łowczyńskiego.

Wtorek: o godz. $3^1/_2$ „Wesoła wdówka“, operetka w 3 aktach Lehara; wieczorem „Madame Butterfly“, opera w 3 aktach Pucciniego, występ Tadeusza Łowczyńskiego.

Środa: „Waleczny żołnierz“, operetka w 3 aktach Oskara Strausa.

Czwartek: „Traviata“, opera w 4 aktach Verdiego. Ostatni gościnny występ I r e n y B o h u s s i T. Łowczyńskiego.

W Piątek: „Czar walca“, operetka w 3 aktach Oskara Strausa.

W Sobotę po raz 5-ty: „Madame Butterfly“, opera w 3 aktach Puccini'ego, występ Tadeusza Łowczyńskiego.

Teatr ludowy.

Poniedziałek: „Raz się tylko żyje“.
Wtorek: popołudniu „Figle wiosenne“ po raz 15 ty.
Wtorek wieczór: benefis i pożegnalny występ p. Jad. Brzozowskiej w „Lalka“.
Środa na Dar Grunwaldzki: „Obrona Częstochowy“, ceny popularne — tanie.

Podgórze.

Nieporządki miejskie. Biedny ten obywatel, którego okna wychodzą na Rynek i główniejsze arterje ulic.

Podgórze jako jedno z większych fabrycznych miast, posiada dużo sił roboczych, które pozwalają sobie na nocne krzyki, nawoływania, huki i

inne brewerje — co się dokliwie obija o uszy śpiącego.

Policja zaś — skwarnem powietrzem, jakby chloroformem odurzona, spoczywa sama jedynie cicha i niekrzykliwa.

Kradzież kolejowa. Policja wyśledziła sprawców wzmiankowanej wczoraj kradzieży w osobie Jana Lecha i Wincentego Tomaszewskiego.

Równocześnie z chustkami do odziewania skradli oni kawałki skór, ucięte z pasu maszynowego, a przytem większą ilość bogato haftowanej bielizny z monogramem K. Oprócz tego znaleziono w mieszkaniu Tomaszewskiego Wincent. cały zapas ubrań, które, jak sprawdzono, od dłuższego czasu perjodycznie przynosił on do domu.

Sprawcy kradzieży zawzięcie wypierają się winy, twierdząc, „że to, co u nich znaleziono, to oni sami znaleźli".

Dziwne tylko, że za schowek obrali sobie ciemne jamy i piwnice ziemne.

Kradzież. W Podgórzu nikt nie jest pewnym swego mienia. Na porządku dziennym same kradzieże. Wczoraj zjechał na targ biedny chłopek i zakupił w jednym sklepie worek z mąką. Gdy wracał z powrotem ul. Wielicką do domu, z wozu, w czasie jazdy skradł mu ów worek z mąką Jan Piwowar, lat 34 liczący i sprzedał go w jednej chwili.

Kradzież spostrzeżono i przyaresztowano go.

Zmarli: Jan Seidel, zarządca młyna w Podgórzu, w 70 roku życia.

Wiadomości telefoniczne.

Niebywały awans.

Wiedeń. Minister oświaty w tym roku po raz pierwszy, według postanowienia ustawy pensyjnej z r. 1907, posunął do VIII rangi 83 nauczycieli szkół ćwiczeń; awans ten obowiązuje od 1 lipca.

Przesilenie kanclerskie w Niemczech.

Berlin. Biuro Wolfa donosi: Na sobotniem posłuchaniu kanclerza Bülowa u cesarza Wilhelma prosił Bülow o natychmiastową dymisję. Cesarz Wilhelm prośby jednak **nie przyjął**. Cesarz wskazał na to, że w obecnej chwili dla rządu związkowego dojście do skutku reformy finansów jest kwestją życia i dla tego nie może wcześniej zadość uczynić życzeniu kanclerza, dopóki prace nad reformą finansów nie dadzą pozytywnego rezultatu.

Berlin. Posłuchanie kanclerza u cesarza Wilhelma trwało z górą dwie godziny.

Berlin. »Norddeutsche Allgemaine Zeitung« wyraża nadzieję, że blok konserwatywno-centrowy musi się liczyć z tem, że rząd związkowy nie może przyjąć podatków, które dotykałyby najboleśniejszego nerwu przemysłowców i kół handlowych i raczej odrzuci całe dzieło reformy, niż wyrazi nową zgodę na reformy, które przyniosłyby szkodę niemieckiemu przemysłowi.

Podróż pary carskiej.

Sztokholm. Para carska przybyła tu w sobotę w odwiedziny do norweskiej pary królewskiej.

Japońsko-rosyjskie stosunki handlowe.

Petersburg. Do otworzonego niedawno w Moskwie konsulatu japońskiego zwraca się wielu przemysłowców z zapytaniem, czy nie mogliby zbywać swoich towarów do Japonji. Konsulat przypusza, że Japonja mogłaby być rynkiem dla cukru, żelaza i marganu. Projektowana wystawa wyrobów japońskich w Moskwie została na czas jakiś odłożona. Z inicjatywy japońskiego ministra handlu i przemysłu zostanie urządzona stała wystawa prób i wyrobów japońskich. Próby te są już w drodze. Nie ulega najmniejszej kwestji, że na tych stosunkach skorzysta przedewszystkiem Japonja, gdyż jak zwykle w tych razach bywa, naród o wyższej kulturze potrafi niesko9czenie lepiej wyzyskać dla siebie warunki.

Cholera i tyfus w Rosji.

Petersburg Obecnie przeciętnie w ciągu doby przybywa nowych chorych 75, umiera około 20. Cholera stopniowo i stale wzrasta tak, że przewidzieć daje się, jak rozszerzy się ona w ciągu następnych dni i tygodni.

Dotychczas zrobiono zaledwie rewizję w niewielkiej ilości traktyjerni i herbaciarni, oraz postawiono w kilku miejscach kotły z gorącą wodą do picia. Środki te szczególniej przy obecnej fazie rozwoju cholery nie wiele się zdadzą.

Kijów. Podług raportu kijowskiego gubernatora, wysłanego do lekarskiej inspekcji w Petersburgu, zachorowało w Kijowie od 16 do 21 czerwca n. st. na tyfus wysypkowy 16, na powrotny 69, w Łukjanowskim więzieniu 1, w gubernji kijowskiej 52 ludzi.

Wieści z kraju.

Ankieta rolnicza. We Lwowie rozpoczęła wczoraj obrady ankieta celem omówienia sprawy organizacji nauki rolnictwa dla włościan. Ankieta miała dać na podstawie przeprowadzonej dyskusji materjał, któryby pozwolił zorjentować się wydziałowi krajowemu w zapatrywaniach na dzisiejszy stan rzeczy, a zarazem wskazać cele, do jakich oświata ma dążyć. W obradach biorą udział z posłów P. S. L. dr Stefczyk, Wasung, Jedynak, a członków P. S. L. Maurizio. Wczorajsze obrady nie wyczerpały porządku dziennego, zwłaszcza, iż zapatrywania na kwestję szkół rolniczych były podzielone. Przedewszystkiem dzisiejsze szkoły rolnicze t. zw. włościańskie nie odpowiadają gospodarskim stosunkom włościaństwa, ponieważ przysposabiają cały szereg ludzi do kierowania gospodarstwami większemi, włościanie ze szkół tych mało korzystają, gdyż odstręcza ich od tego trzy lata trwająca nauka, jednak zaprzeczyć pewnemu wpływowi tych szkół na podniesienie się u włościan wiedzy rolniczej nie można. Wpływ ten byłby zupełny, gdyby tak zorganizowano szkoły niższe rolnicze, iż włościanie mogliby z nich korzystać. Zaprowadzone przez wydział krajowy szkoły rolnicze „zimowe" chybiły celowi ze względu na trudność znalezienia odpowiednich kierowników.

W debatach między innymi zabierali głos: poseł dr Stefczyk, który omówił szeroko przedstawiony przez siebie w sejmie projekt co do powiatowych zakładów rolniczych i ich organizacji; poseł Wasung poruszył myśl, by wysłać za granicę kilku ludzi, którzyby zbadali organizacje podobne tamtejsze, a następnie, by urządzali oni kursy dla włościan; p. Maurizio podniósł działalność wydatną węgierskiego ministerstwa rolnictwa, które wiele zdziałało w tym kierunku. Dziś toczą się dalsze obrady.

W drugim dniu ankiety obradowano nad sprawą przygotowania odpowiednich sił na instruktorów rolnictwa. To też należałoby stworzyć odpowiednie warunki ich utrzymania dla ludzi o wyższem wykształceniu rolniczem, którzyby chcieli poświęcić się pracy w tym kierunku. Byłoby również rzeczą pożądaną, by poza wyższem wykształceniem rok przynajmniej mogli oni porobić studja uzupełniające w akademji rolniczej w Dublanach i zakładów doświadczalnych. Jako środek, któryby służył na pokrycie kosztów odbycia uzupełniających studjów mógłby posłużyć fundusz stypendyjny, uchwalony na wniosek posła Kędziora przez Sejm; należałoby go jednak udzielać tym kandydatom, którzyby się chcieli specjalizować na instruktorów rolnictwa. Przemawiał łącznie z tą sprawą poseł P. S. L. Wasung, który podniósł myśl, iż należy starać się o wynalezienie ludzi, którzyby przy pomocy odpowiednio zorganizowanej obecnej szkoły niższej rolniczej mogli rozpocząć wkrótce swą działalność.

Komitet obywatelski w Tarnobrzegu dla sprawy Ferdynanda Kurasia donosi nam, że stan składek na dar w postaci zagrody dla tego poety ludowego, wynosi dnia 1 czerwca b. r. 1.340 Kor. 44 h. Nadto otrzymał Komitet kilkaście tomów różnych dzieł, przeznaczonych dla poety. Szczegółowy wykaz składek zamieścił „Powiatowy Dziennik urzędowy" w Tarnobrzegu, oraz kilka innych pism. Wszystkim ofiarodawcom składa Komitet jak najserdeczniejsze podziękowanie. Celem zaznajomienia szerszego ogółu z utworami Kurasia, zakupił Komitet znaczniejszą ilość egzemplarzy zbiorku p. t. „Z pod chłopskiej strzechy" i rozsprzedaje go po cenie księgarskiej (50 h. za egzemplarz). Czysty dochód z rozprzedaży wcielony zostanie do funduszu na dar dla poety.

O zniesienie prochowni na Bogdanówce. Wybuch prochowni w Woli Duchackiej wskazał niebezpieczeństwo, na jakie są narażone domy znajdujące się w pobliżu podobnych magazynów. Wskutek tego zawiązał się we Lwowie komitet, który miał zająć się wykupnem prochowni na Bogdanówce. Okoliczni właściciele objawili gotowość złożenia na ten cel potrzebnej gotówki, o ile cena gruntu nie będzie zbyt wysoką. Rokowania w tej sprawie przyszły wreszcie do skutku, ustalono cenę na 25.000 kor., wobec czego komitet rozpisał wezwanie do składania gotówki, ale wtedy zapał minął. Zebrano tak małą kwotę, że komitet postanowił w dniu 5 sierpnia złożyć swoje mandaty, o ile pieniądze nie będą złożone, poczem oczywiście cała odpowiedzialność za ewentualne straty spadnie na właścicieli gruntów, którzy zobowiązali się dostarczyć pieniędzy. Znów świeży dowód na ogień słomiany. Do gadania jest nas zawsze dużo, tylko do czynu niema nikogo.

Burze ulewne. Onegdaj szalała nad Lwowem i okolicą wielka burza połączona z ulewą. Wskutek tego tor kolejowy między Brzuchowicami a Zawodowem został przez silny napływ wody podmyty tak, że zarządzono przy pociągach na tej linji przesiadanie. O wielkiej burzy połączonej z ulewnym deszczem i gradobiciem donoszą również ze Stanisławowa. Ulicami miasta płynęły jakby rzeki, a publiczność zaskoczona w sklepach i kawiarniach jedynie dorożkami dostała się do domów. W okolicy wezbrały obie Bystrzyce.

Sprawa Siczyńskiego. Według doniesienia jednej z czeskich gazet ułaskawienie Siczyńskiego ma nastąpić w ciągu kilku dni Będzie on zasądzony na 20 lat więzienia.

Jubileusz Słowackiego w Przemyślu. W niedzielę t. j. 20 b. m. Przemyśl, drugi po Rzeszowie z miast galicyjskich urządził uroczystość ku uczczeniu wielkiego wieszcza. Uroczystość wypadła wspaniale. Pogoda sprzyjała cały dzień. Rozpoczęło ją nabożeństwo w kościele katedralnym, celebrował ks. Infułat Federkiewicz, kazanie wygłosił ks. dr. Momidłowski.

Po nabożeństwie uczestnicy ruszyli we wspaniałym pochodzie ku ul. Dobromilskiej, przez ulice, ozdobione festonami i dywanami, na placu na Bramie wygłoszono z trybuny szereg mów. Od dnia obchodu t. j. od 20 czerwca 1909 roku ulica Dobromilska będzie się zwać ulicą Juliusza Słowackiego. „Związek Polek" urządził w sali „Sokoła" obchód ludowy, który zgromadził mnóstwo włościan z okolicy i rękodzielników.

»Kochająca się« para. W Zamarstynowie pod Lwowem rozegrała się walka między praczką Stanisławą Śliwińską, a jej kochankiem Stanisławem Dworskim. Z niewiadomej przyczyny przyszło do kłótni, która byłaby się przeciągnęła dłużej, gdyby nie interwencja policji, która wkroczyła i oboje aresztowała. Lekarz Pogotowia ratunkowego stwierdził u praczki złamanie żebra, rozdarcie wargi i sińce na całem ciele, u Dworskiego zaś całą twarz sparzoną lysolem i nadwyrężone oko. Śliwińską odwieziono do szpitala, skąd jednak uciekła w obawie, by Dworski nie sprzedał w czasie jej nieobecności wszystkich sprzętów.

Wypadek na kolei. Na stacji kolejowej w Kołomyi miał miejsce następujący wypadek: Pociąg pocztowy odchodzący do Czerniowiec wyskoczył z niewiadomego powodu z szyn a maszyna z tenderem i wozem służbowym wryła się wziemię jednym bokiem. Wskutek zatarasowania toru pociągi stają przed miejscem wypadku, a pasażerowie muszą się przesiadać. Jako uszkodzeni zgłosili się: konduktor pocztowy, palacz Czarnoby, i maszynista Hnidyn. Pociągi odchodzą z pewnem spóźnieniem. Winę ponosi Sekcja konserwacyjna, która nie spostrzegła, iż tor był w tem miejscu rozluźniony.

Walne zebranie Tow. Macierzy śląskiej odbędzie się w Cieszynie dopiero 11 lipca b. r., a nie 4 lipca a to dlatego, bo 4 lipca będzie miało T. S. L. w Kołomyi swój walny Zjazd. Termin na 11. odwołał Zarząd Macierzy wczoraj.

Kronika prowincjonalna.

Gorlice.

O lokal na gimnazjum. Jak bardzo magistrat bagatelizuje Radę miejską i jak nieopatrznie dba o interes miasta, świadczy już choćby sprawa najmu lokalu na pomieszczenie czterech klas gimnazjum w roku przyszłym.

Bez poprzedniego uprzedzenia radnych i nie postawiwszy tej sprawy na porządku dziennym ostatniego posiedzenia, przyszedł magistrat przed Radę z wnioskiem, aby Rada zatwierdziła uchwałę Magistratu o wynajęcie domu p. Gintowta za czynszem 4500 koron na przeciąg trzech lat. Kiedy

podniesiono pewnego rodzaju wątpliwości co do bezpieczeństwa odszkodowania dla miasta na wypadek prawdopodobnego przymusowego ustąpienia gimnazjum z tego domu przed upływem trzech lat, wtedy Magistrat czemprędzej zarządził głosowanie nad swoim wnioskiem z pominięciem wniosków innych, mających na celu zabezpieczenie interesów miasta.

Dopiero dzięki odwadze cywilnej p. dra Sterna i asesora dra Milletta, którzy jako prawnicy zrozumieli ważność tej sprawy, cofnięto się w dalszym ciągu obrad jeszcze raz do tej kwestji i powzięto stosowne uchwały, które są dla Magistratu przy zawarciu umowy obowiązującemi i uniemożliwiają lekkomyślne narażenie na szwank interesów miejskich.

Drożyzna mięsa. W celu przysporzenia dochodów kasie gminnej, Magistrat miał zamiar podwyższyć dodatki do podatków konsumcyjnych od mięsa w dwójnasób, coby nałożyło na rzeźników ciężar opłacania o jednego halerza na kilogramie mięsa więcej, niż dotychczas. Ponieważ jednak zachodziła obawa, że spowoduje to podwyższenie cen mięsa w jatkach, które do dziś dnia pozostały niezmienione, pomimo, że ceny bydła są dziś o 30 do 40 procent niższe, przeto Rada miejska sprzeciwiła się temu i wniosek w głosowaniu upadł.

Jest rzeczą Magistratu, aby pomyślał o zaprowadzeniu sprzedaży mięsa we własnym zarządzie, inaczej publiczność jest wydana poprostu na łup rzeźników, którzy obecnie wyzyskują sytuację w niemożliwy sposób. *b.*

Nowy Sącz

Wybory gminne. Przed głosowaniem w trzeciem kole dr Barbacki zwołał swoich, a przechodząc alfabetycznie spis wyborców, badał „lojalność« każdego wyborcy. Niepewnego kreślono, a pewnych oddawano mężom zaufania, którzy ich mieli urobić i do urny przyprowadzić. Ale dr Barbacki wiedział, że opozycja ma 1200 głosów przeważnie kolejarzy. To też wziął na swoją listę p. Sichanka magazyniera kol., a ten dał im za to 400 głosów kolejarzy, którzy nie chcieli głosować na tow. Mędlarskiego. Brat burmistrza inspektor szkolny dostarczył dr Barbackiemu od nauczycielek 250 legitymacji, które w innych okolicznościach byłyby nie ważne.

Podporą burmistrza był bogacz mieszczanin Pawlikowski i propinator Englender, który przy tej sposobności nie żałował ani trunków, ani kieszeni.

Karczmarze musieli mu być powolni, bo im zagroził odebraniem szynków. Opozycja, siły swoje przeceniając, nic nie robiła i przegrała, a wódz jej Dawid po wyborach odrazu poszedł inną drogą: protestu wyborczego nie podpisał, ale przeszedł na stronę dra Barbackiego. Onegdaj wrócił Barbacki i Oleksy ze Lwowa i głoszą, że namiestnik protest wyborczy odrzuci.

Przed wyborami III Koła niejaki Wiktor Oleksy — kazał w szynku Jadwigi Kumurkiewicz dać wyborcom (hjenom) na potężenie »kielcyk« do 400 koron. Po wyborach „zwycięskich" (podobnie jak dr Danielak, za wybory Hamerszlagowi w N. Targu dotąd winien) zapłacić nie chce, więc go Kumurkiewiczowa skarżyć będzie. Oto przyczynek zdjęty promieniami Rentgena do etyki sądeckich c. i k. wszechpolskich wahlmacherów pod patronatem kahału, nieboszczyków, propinatora Englendera i infułata ks. Góralika.

Sprawa regulacji Dunajca. Powszechną wywołuje tu senzację fakt, że roboty przy Dunajcu w N. Targu zamierza oddać kierownictwo z Nowego Sącza (inżynier Malinowski) bankrutowi z Łopusznej, Gabryelowi Stankowi, który gospodarzy podhalańskich (Rekucki, Gut, Bełtowski) zarwał na krocie a obecnie toczą się przeciw niemu dochodzenia.

Targowiczanie przed sądem. Dnia 26 b. m. odbyła się w Nowym Sączu pierwsza rozprawa w sprawie Barbackiego i Góralika przeciw F. Obmińskiemu, rejentowi ze Starego Sącza o oszczerstwo, popełnione tem, że ten ostatni otwarcie i publicznie wytknął dotychczasowemu zarządowi powiatowemu różne nieprawidłowości, urzędownie stwierdzone. Ogólne zainteresowanie budząca rozprawa została odroczoną, bo stronie skarżącej brakło materjału dowodowego, zaś oskarżony wystąpił z dowodami prawdy, które bez najmniejszej wątpliwości przeprowadzi.

Średniowieczne przesądy. Jak słychać wybór dwóch zacnych ludowców, t. j. posła Potoczka na prezesa, zaś rejenta Obmińskiego na tegoż zastępcę Rady powiatowej, został przez Namiestnictwo unieważniony, co ogół tłómaczy sobie tylko tem, że jest niepodobnem, by chłop mógł być marszałkiem Rady powiatowej, gdyż urząd ten oddawna jest prerogatywą szlachty, chociażby zbankrutowanej. Aby więc zadowolić tych uzurpatorów, wyborcy powzięli podobno zamiar wybrać marszałkiem p. Obmińskiego, rejenta, a tegoż zastępcą p. Potoczka, w ten sposób nie będzie chłop na czele, lecz człowiek pracy, chociaż daleki od zbankrutowania i żydowskich kieszeni.

Zapytanie na czasie. Jak to jest możliwem, aby członek dyrekcji Kasy zaliczkowej był zarazem jej syndykiem i burmistrzem, bo Barbacki, który te godności w sobie łączy, nie może na to dać odpowiedzi i jest wszechwładnym panem Kasy zaliczkowej, znakomitego źródła dochodu!

Na szkodę chłopską.

Żywiec, 25 czerwca.

Rada powiatowa żywiecka odbyła onegdaj nadzwyczaj gorące posiedzenie, a szczególnie, gdy na porządek dzienny przyszła sprawa bezprawnego, bezprzykładnej w historji Rad powiatowych, bez uchwały pełnej Rady, budowy własnego gmachu. Jak powszechnie wiadomo, Wydział Rady pow. uchwalił w tych ciężkich czasach budowę własnego gmachu za 160 tysięcy i oddał ją bez rozpisania licytacji budowniczemu, Niemcowi Fussgängerowi.

Przeciwko postanowieniu Wydziału powiatowego wystąpili chłopscy radcy powiatowi Fijak, Wajda i Wajdzik. Pan Fijak zupełnie słusznie zauważył, że niepodobna uchwalać takiego ciężaru, którego chłopi nie są wstanie ponieść wczasie obecnym i powiedział, że wszyscy chłopscy radni powiatowi są przeciw temu, a gdyby coś podobnego uchwalili, to chłopi nie powinni ani jednego z takich wybrać na dalszych radnych powiatu. Fijak miał zupełną rację, tylko sposób jego argumentowania był »nie dosolony«, nie umiał sobie dla swej strony pozyskać radnych niechłopskich, przyszło nawet do słownej sprzeczki z marszałkiem, p. Fijak nie umiał wyzyskać zupełnie argumentów przemawiających do przekonania, nie przygotował się do nich gruntownie, jak tego sprawa wymagała i pomimo dobrych chęci, sprawy nie utrzymał. Za budową przemawiał ks. dziekan Miodoński z wielką rozwagą i powagą. Za budową przemawiali mieszczanie Studencki, Rączka i Waniek. Szczególnie temu ostatniemu bardzo rzecz przypadała do gustu, bo gdyby zaprzestano budowy, to podobno p. Wańka minęłaby dostawa materjałów budowlanych coś na 60 tysięcy, jak o tem sobie opowiadają. Za budową przemawiał i wójt jeleśniański p. Mizia, który spotka się zapewne z należytą podzięką chłopską za tą budową.

Niefortunne i wprost zabijające sprawę było sformułowanie wniosku przez p. Fijaka, by Wydział zaczętej budowy zaniechał, a oddał parcelę Radzie w swym pierwotnym stanie. To było za radykalne i gdyby się był ograniczył tylko do wniosku na wstrzymaniu się z budową, lub że Rada powiatowa ze względu na to, że na budowę pozwolenia nie dała, zostawia rzecz p. marszałkowi do dyspozycji — byłaby się sprawa utrzymała.

Przystąpiono do głosowania. (Według uaszego obliczenia było 21 radnych powiatowych, 5 brakowało). Według obliczenia sekretarjatu Rady pow. było obecnych 20 radnych, za budową oświadczyło się 11 radnych. Znalezioną większość jednego głosu dostarczył chłop Michał Zyzański, znany wójt ślemieński, który uratował sprawę na szkodę chłopską, a wyratował Wydział Rady pow. od rezygnacji i od rozlecenia się całej Rady powiatowej. Czterech wójtów Schrötter, Kerth, Mizia i Zyzański głosowało za budową! Po ogłoszeniu wyniku głosowania, które mordowano 3 razy (!) (i dopiero przy drugiem i trzeciem głosowaniu Zyzański głosował) radni chłopscy opuścili miejsca.

Złemu wynikowi sprawy dla chłopów winien po części także p. Fijak, bo po przemówieniach radnych można było przewidzieć wynik głosowania i powinien był wtedy p. F. z wszystkimi innymi radcami chłopskimi wyjść, byliby zdekompletowali Radę i byliby nie dopuścili do takiej uchwały. Fijak się nie połapał, a i inni chłopi też się nie połapali, nie miał ich kto pouczyć, a pewne zabiegi czynione z poza Rady nie zostały na czas przyjęte, tym czasem już marszałek zwąchawszy pismo nosem, zarządził prędko głosowanie, trzykrotnie je obliczając i sprawę jednym głosem się przegrało.

Wrażenie głosowania było olbrzymie. Zyzańskiego i Mizię przeklinano. Poseł Szwed usunął się w głosowaniu od uczestnictwa i tak powinni byli zrobić i inni. Kroku posła Szweda nie zrozumiano i źle się stało.

Słychać, że wobec tego, iż chłopscy radni powiatowi nie mogą brać odpowiedzialności na się za to, co się stało, więc wszyscy radni powiatowi chłopscy złożą jednozgodnie mandaty.

Onegdajsza ta walna rozprawa była pięknem trzymaniem się razem radców chłopskich bez względu na przekonania polityczne (z wyjątkiem p. Mizi i Zyzańskiego), a tylko wykazała, jak się daje odczuwać brak choćby jednego inteligenta z kurji chłopskiej, którby szedł z chłopami razem i którby popierał i potrafił innych przekonać, że chłopi mają słuszność. Brak np. takiego Szczepańskiego w Radzie nigdy tak, jak dzisiaj nie był jaskrawo zaznaczony, bo gdyby był ze strony chłopskiej ktoś lepiej wyzyskał argumenta przemawiające przeciw budowie i poparł wymownie p. Fijaka, sprawa byłaby wzięła inny obrót.

Sprawa jeszcze się prawdopodobnie nie rychło skończy i o niej dłużej mówić będziemy.

Wzorowa wieś.

»Podróż nie tuczy, lecz rozumu uczy« powiada przysłowie; więc też i ja wolę być już chudym, lecz za to coś widzieć, coś zobaczyć, czegoś się dowiedzieć, i nauczyć; to moje pragnienie! Dlatego też podróże, wycieczki w bliższe lub dalsze okolice bardzo a bardzo lubię, a nie dlatego to czynię, aby się pochwalić tem, lecz dlatego, aby się czegoś nauczyć, bo podróż choćby do sąsiedniej wsi »bardzo uczy człowieka, bo przecież inne przysłowie mówi, że „co głowa to rozum," a więc i tu ile głów, tyle rozumów a są już dziś i takie głowy i takie rozumy, że jest co podziwiać, jest się nad czem zastanowić.

Onegdaj wypadło im podróżować przez wieś Chmielnik (powiat Rzeszów) i takie wieś ta na mnie wrażenie wywarła, że się z tem pragnę podzielić i z wami łaskawi Czytelnicy.

Przechodząc przez pola nie wiele da się zauważyć zmian od pól wsi sąsiednich; lecz wszedłszy we wieś, doznaje się miłego wrażenia, gdyż tego się nigdy nie spodziewałe, co tu zobaczyć można.

A więc co? Majpierw dobry gościniec i choćby więcej nic w Chmielnikach nie było, to by wystarczyło, aby wieś tę nazwać wsią wzorową. Dzielni Chmielniczanie! pomyślałem, znalazłszy się podczas wiosennych roztopów, gdzie wszędzie błota było po uszy, a na drodze tej wybitej kamieniami z odpowiednią pochyłością na boki błota nie uświadczy. Idą więc śmiałym krokiem podziwiając ich gospodarkę drogową głęboko zamyślony o stosunkach innych wsi, gdy o tem patrzę przy tej drodze stoi budyneczek a z frontu wyczytałem napis: »Spółka mleczarska« a przez okno tegoż budynku z wnętrza ukazały mi się dwie maszyny i narzędzia mleczerskie. Idąc dalej, stoi drugi lokal, na którym widnieje »Kancelarja gminna«, »Kółko rolnicze«, »Spółka oszczędności i pożyczek«. »Sklep Kółka rolniczego« a uszedłszy spory kawałek drogi, zobaczyłem trzeci dom z takim napisem: „Gospoda katolicka".

Spotykam gospodarza jednego, drugiego, trzeciego, nawiązuję rozmowę, z której przekonuję się, iż są oni ludźmi światłymi, patrzącymi na świat jakoś inaczej. Te instytucje uczyniły z nich ludzi światłych, rozumnych. Takich wsi jak najwięcej a będzie lepiej! *J. S. podróżny nie z daleka.*

Inspektor pieczeniarz.

Przyjeżdża do szkoły, wpada jak bomba, staje we drzwiach w kapeluszu i powiada:

Co tu słychać? Ja tu zaraz przyjdę, tylko wpadnę na chwilę do kościółka.

Patrzę przez uchylone drzwi. Ale gdzietam! Rznie prosto na plebanię, ani nie spojrzy na kościółek!

Trzeba się zawczasu pokazać, bo nużby ks. proboszcz, nie wiedząc o inspektorze gdzieś wyjechał, natenczas przepadła by wyżerka! A przytem i obiadek zarządzi gospodyni dostatniejszy, gdy jej się p. inspektor rano pokłoni. Wreszcie trzeba i wypić kieliszeczek wina, bo naczczo wizytować — któż widział. To też po chwileczce (może po 2 godzinach — ale to chwilka wobec wieczności) przychodzi nareszcie.

Mina już trochę rzetelniejsza — lecz udaje — że okrutnie srogi. Przy wizytacji sili się na to, żeby okazać, iż dzieci mało umieją, a już dobrych stron wcale nie widzi. Króciuteńka godzinka mija, na połu-

dnie dzwonią, p. c. k. inspektor łapie za kapelusz — zapowiada, że popołudniu przyjdzie i biegnie do kochanego Jegomościa — na obiadek, na pogadankę, gęsto winem zakrapianą. Gdybyś tam mógł być i słyszeć, co tam o tobie radzą — prawie o tobie! A już pierwsze słowa imperatorskie gdy wejdzie:

„Jakże się tu ks. Dobrodziejowi nauczyciel sprawuje“? (Fakt autentyczny powszechnie znany w kraju).

A jaki on pokorniutki na plebanji ten twój groźny przełożony, to nie ten co w szkole. No, pokora niebiosa przebija — a i otwiera szerzej wrota plebańskiej piwnicy.

Spróbójno wtedy biedaku narazić się „swojemu“ proboszczowi — toś zgubiony na pewno; dał by ci ów inspektor pieprzu z imbirem. Słyszałem na własne uszy jak inny kolega mówił do wikarego:

— „Jegomościu, powiedzcież proboszczowi niech da zawsze inspektorowi rano kilka kieliszków wina, bo jak jest na czczo, to taki jest zły, że trudno wytrzymać“.

Otóż bądź mądry i ty kolego — bądź pokorniutki wobec proboszcza — a niechaj cię Bóg broni narazić się gosposi. Będzie ci lepiej i spokojniej! A czasem jak zajdziesz na plebanię, to i ty wypijesz kieliszek wina — chociażby stojąc — ale uważaj, nie bądź natrętny i wynoś się rychło, bo inaczej ks. proboszcz włoży na głowę biret i weźmie do ręki brewiarz — i uda, że cię nie widzi więcej.

Smutne i bolesne, ale niestety prawdziwe, bo z natury odmalowane.

I pomyśleć, że powyżej opisany osobnik kieruje szkolnictwem całego powiatu, że od takiego inspektora pieczeniarza zależy los wielu rodzin nauczycielskich.

Z caratu.

Tyfus w Charkowie. Wydelegowany z Petersburga pomocnik głównego inspektora lekarskiego, Szmid, zakończył swe badania nad epidemją tyfusu brzusznego w Charkowie. Na mocy tych badań Szmidt przyszedł do przekonania, że głównem źródłem zarazy są wodociągi. Zapowiedział, że złoży raport Stołypinowi o złym stanie sanitarnym Charkowa i uprzedza, że w razie gdyby miasto nie zajęło się natychmiast poprawą swych sanitarnych warunków, to będzie do tego zmuszone.

Zjazd nauczycieli rosyjskich. Wśród całego szeregu kwestji przez zjazd poruszonych bardzo żywo omawiana jest sprawa płac nauczycielskich. Okazuje się, że obecne pensje ustanowione zostały przed 37 laty, tj. wtedy kiedy, każdy produkt był dwa i pół raza tańszy niż obecnie. Wówczas 615 rubli dla nauczyciela i 300 dla pomocnika wystarczało zupełnie. Dzisiaj żonaty nauczyciel dorabiać musi, dawać lekcje prywatne lub wziąć inne zajęcie zarobkowe, co uniemożliwia mu zupełnie przygotowanie się do lekcji i uzupełnianie swego wykształcenia. Z kolei zjazd przeszedł do sprawy szkół dla inoplemieńców. Uznano, że w szkołach powinien być prowadzony wykład w języku ojczystym uczniów.

Synod o mięszanych małżeństwach. Na jednem z ostatnich posiedzeń synod rozpatrywał projekt prawa co do małżeństw mieszanych. Wojownicza część synodu z bisk. wołyńskim Antonjuszem na czele, agitowała gorąco za tem, żeby nie robić żadnych ustępstw władzom cywilnym, twierdząc, że małżeństwa mięszane to wprost »nadużycie«. Bardziej umiarkowani członkowie synodu twierdzili, że należy tolerować takie małżeństwa, a większość synodu przyszła do przekonania, że niema wcale możności zabraniania tego rodzaju małżeństw. Wkońcu synod stanął na dawnem swoim stanowisku a mianowicie, że uznaje się tego rodzaju małżeństwa za poszczególne wypadki i daje się na nich pozwolenie pod warunkiem, że dzieci będą wychowane w prawosławiu.

Nowinki.

Ciekawa historja torpedowców rosyjskich. „Pet. List“ opowiada ciekawą historję, która się zdarzyła w rosyjskiej marynarce. Wydział morski zamówił w newskich warstatach: 8 szybkonośnych torpedowców. Statki zostały zbudowane i odstawione rządowi do Kronsztatu. W Kronsztacie obejrzano je szczegółowo, wypróbowano i przyjęto. Podług kontraktu dawały newskie warsztaty gwarancję na rok.

Po pewnym czasie ministerstwo otrzymuje „bumagę“ w której wskazuje się na cały szereg niedokładności w budowie torpedowców i te w dodatku takich niedokładności, które nie mogły być zauważone przed przyjęciem. Jak się stało, że specjaliści przyjęli te statki łatwo zrozumieć. Naznaczono komisję dla zbadania, która ujawniła, że przyjęcie ich było conajmniej przedwczesne, gdyż nie wykonano w nich całego szeregu robót koniecznych, zanim statki te wejść mogą w skład eskadry.

Kongres przeciwalkoholowy. W czasie od 18—24 lipca r. b. odbędzie się w Londynie XII międzynarodowy kongres przeciw alkoholizmowi. Wykłady uczonych o sławie wszechświatowej, ciekawa wystawa antyalkoholowa, niemniej i znakomita okazja poznania oryginalnych metod walki z alkoholizmem i wogóle urządzeń społecznych w Anglji zwabią i tym razem znaczną liczbę uczestników ze wszystkich stron świata, a także pewną liczbę Polaków, pragnących zamanifestować i nasz udział w tej sprawie. Wszystkich, którzy pragnęliby wziąć udział w kongresie, uprasza się uprzejmie — celem bliższego porozumienia się w sprawie wspólnej podróży — o łaskawe zgłoszenie się do redakcji „Miesięcznika dla popierania ruchu wstrzemięźliwości“ w Pleszewie (Pleschen) Poznańskie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

OGŁOSZENIA.

Drobne ogłoszenia po 4 h. od wiersza
najmniej jedn.k 10 słów.

Pokój umeblowany, słoneczny, z pianinem i balkonem zaraz do odnajęcia. Wiadomość w redakcyi.

Poważna propozycya małżeństwa.

Poszukuję męża dla kuzynki mojej, dwudziestodwuletniej panny, wykształconej, przystojnej, mającej posagu 10.000 kor. Zgłoszenia nieanonimowe z dołączeniem fotografji do Administracyi „Gazety Powszechnej" pod: „Dla kuzynki".

Dział bezpłatny.

Poszukują pracy:

Panna inteligentna, z ukończoną szkołą wydziałową pisząca wyraźnie i szybko, szuka jakiegokolwiek zajęcia biurowego. Adres poda Redakcja lub Administracja »Gazety«.

Lekcji szuka akademik, zdolny pedagog, który od kilku lat udzielał lekcji jeszcze w Gimnazyum będąc Zgłoszenia do »Gazety«.

Była właścicielka pracowni sukien damskich w Warszawie, umiejąca wykwintną krawieczyznę damską, poszukuje zajęcia na wyjazd na letnie miesiące do dworu na wieś lub do miejsca kąpielowego. Zgłoszenia pod literami **A. M.** do administracji »Gazety Powszechnej« w Krakowie.

Przy zamawianiu towarów prosimy powoływać się na Gazetę Powszechną.

Jeśli wiesz o kim, kto, zdecydował się wybrać za morze, do Ameryki północnej, Brazylji lub Argentyny, albo kto postanowił szukać zarobku na obczyźnie w krajach europejskich, poradź mu zaraz, by w interesie własnego dobra, zanim uczyni jaki krok stanowczy, zwrócił się o bezpłatną radę, potrzebne wskazówki i pouczenia do nowozałożonego w celu opieki nad wychodźcami i ochrony ich przed wyzyskiem Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie, ul. Kolejowa 3. Dyrekcję tego Towarzystwa sworzą: Dr. Bardel, Antoni Lisowiecki i Józef Okołowicz.

Bank Parcelacyjny we Lwowie, ul. Brajerowska l. 11a

stowarzyszenie zarejestrow. w Sądzie kraj. we Lwowie z ograniczoną poręką

przyjmuje wkładki oszczędnościowe i płaci: **5½% procent**
od najmniejszych nawet wkładek, zaś **7% procent**
od wkładek powyżej 5000 Kor., złożonych najmniej na półtora roku za rocznem wypowiedzeniem.

Procent wypłaca Bank półrocznie. **Niepodniesione procenty przypisuje** do kapitału i dale oprocentowuje wraz z kapitałem. **Podatek rentowy** opłaca **Bank sam** z własnych funduszów. **Bezpieczeństwo wkładek zupełne.** Bank lokuje wszystkie kapitały wyłącznie tylko na hipotekach lub w kupnie ziemi, co daje najlepszą gwarancję i najzupełniejsze bezpieczeństwo. **Bank parceluje obecnie** grunta w różnych stronach Galicji wartości około **8 miljonów koron.** Sprzedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach grunta w całej Galicji.

Obecnie przeprowadza **Bank** parcelacje dóbr: Łowczów (powiat Tarnów) — Podleszany Tarnowiec (powiat Mielec) — Borek Nowy i Przybyszówka (powiat Rzeszówa) — Glinnik górny (powiat Strzyżów) — Tomaszowce i Czereszenki (powiat Kałusz) — Pilznionek (powiat Pilzno) i Miękisz Nowy (powiat Jarosław) — Hucisko (powiat Kolbuszow) — Kamionka (powiat Ropczyce) — Umowy o kupno gruntu należy zadatkować i zawierać z delegatami Banku na miejscu za zatwierdzeniem Dyrekcji.

Meble pierwszorzędnej jakości w różnych stylach

kompletne urządzenia pokoi, projektowane przez archit. i art.-malarzy.
Wielki wybór tapicerowanych klubowych mebli (w skórze lub bez).

Józef Sperling, Kraków, ul. Dunajewskiego 7
(PODWALE 14).

Epokowa nowość!!

ORIONIT



najnowocześniejszy środek do prania bielizny wydaje po półgodz. gotowaniu bez tarcia i szczotkowania lśniąco białą nieuszkodzoną bieliznę. Za zupełną nieszkodliwość ręczy

Krakowska fabryka chemiczna
W. Śmiechowskiego w Krakowie
Marka biały paw. Cena 40 hal.



Nie chemiczne wyroby — tylko

BULJON PRAWDZIWY

bez żadnych szkodliwych domieszek
8 h. kostka na porcję **8 h.**

Pasztet z drobiu puszka 76 hal. — Pasztet z gęsich wątróbek puszka 80 hal. — Buljon w taflach klg. kor. 7·60—9 i różne konserwy mięsne w puszkach poleca

Pierwszy kraj. krakowski wyrób pasztetów, konserw i buljonu

D. Chrabąszcz i H. Kołeczek w Krakowie
ulica św. Jana l. 13.

Cenniki i 5-cio kilogramowe przesyłki na prowincję **franko.**

Najwyższe odznaczenie światowe!
Najprzedniejszą

Herbatę Cejlon

„Rangalla Cejlon Tea"

pod własną marką ochronną »PALMA«, importowaną wprost z Ceylonu, a urzędownie chemicznie badaną po cenie:

Nr. 1 opakow. czerw.-złot.	**Nr. 2 opak. fiołkow.-złot.**
kor. 1.40 za 125 gr.	kor. 1,20 za 125 gr.
» 0.75 » 62½ „	» 0.65 » 62½ »

przy odbierze 1 kg. naraz, franko opakowanie importe do każdej miejscowości Austro-Węgier.

poleca

A. Hawełka w Krakowie

c. i k. Dostawca Dworu Austr.-Węgierskiego i król. Grecyi.

Dla P T. Kupców i Kółek rolniczych odpowiedni rabat.

„HASŁO"

Czasopismo paryskie poświęcone sprawom społecznym, nauce sztuce i literaturze,
rozpoczyna wychodzić z **końcem czerwca**
pod kierunkiem
p. Stanisł. Jasińskiego w Krakowie.

Adres redakcyi i adminstracyi:
Księgarnia i skład nut
S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie,

Współpracownicy „Hasła":
pp. Dr Leopold Caro, Dr Adolf Chybiński, Ludwik Stasiak, Jan Bełcikowski, Ks. dr Jan Siemieński, Maryan Bartynowski, Marcin Sampicki, Feliks Gwiżdż, Inżynier Henryk Brzeski i Henryk Regnier.

Konces Zakład Sprzedaży i kupna
Maryi Telesznickiej, ul. św. Jana L. 2/I, Róg Linia A-B

Zaopatrzony został w Meble stylowe i antyczne, używane i nowe, w zupełne urządzenia Salonów. Sypialń i Jadalń, Fortepiany, Pianina, Dywany perskie i ang. Lustra, Obrazy, Makaty, Kandelabry, Lampy jakoteż pojedyncze Szafy, Biura, Biblioteki, Stoły, Porcelany, Lustra i t. p. — Ceny bardzo przystępne.
Powyższe przedmioty przyjmuje się w komis.

w Drohobyczu **HIPOLIT ŚLIWIŃSKI** w Przemyślu

Spółka przemysłowa i budowlana z ograniczoną poręką

WYRABIA I MA W ZAPASIE W SWOICH FABRYKACH WYROBÓW CERAMICZNYCH:

1. Dachówkę tłoczoną felcowaną (francuską)
2. Dachówkę ciągniętą felcowaną
3. Karpiówkę
4. Cegłę wszelkiego rodzaju, jak: dętą, fasonową, okładzinową, zwyczajną i t. d.
5. Dreny i wszelkie inne wyroby ceramiczne.

Roczna produkcja 15,000.000 sztuk. — Towar doborowy. — Ceny umiarkowane.

ZAMÓWIENIA PRZYJMUJĄ:

Biuro centralne Spółki, Lwów, Kopernika 30, I p., nr. telef. 1088. — Kierownictwo fabryki w Drohobyczu i w Rzeszowie, — Zastępca Spółki na Lwów p. M. B. Illukiewicz, ul. Kadecka 6.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.